

III Andy

MAŁGOSTWA

SZLICE 11 05 2011

autor: bombonierka

NIE parlamentarnie, TAK...

W starej szopie z narzędziami tumult, zgrzyty, krzyki,
szczepiły się pazurami zadziorne motyki.

Nie wiadomo o co poszło, lecz za ich przykładem
sierp wyskoczył nagle z kąta wrzeszcząc: damy radę!

Podkowy, choć roześmiane od ucha do ucha,
judzą: ludzie, nie słuchajcie starego komucha,
jeszcze wczoraj ścinał głowy- wyrznął cały łubin,
dzisiaj chce szeryfem zostać? A gdzie gwiazdę zgubił?

Kosa, w znak solidarności, podjęła obronę
krzycząc: działał po przymusem, spójrzcie na ten trzonek
cały starty, wyżłobiony ręką gospodyni.
Racja! - głośno wrzasnął szpadel - ja bym go nie winił,

kopię, gdy mi każą skopać, równo piach i glinę.
Idź do kąta, rzekł sekator robiąc groźną minę,
znamy takich co dokopać zawsze są gotowi.
Nie przyganiaj, syczą grabie, jak kociół garnkowi,

każdy ma coś za uszami i mnie się zdarzało
coś zagrabić, ale państwu ciągle było mało.
Ciężko być narzędziem w ręku, ale jeszcze gorzej
gdy pod górę trzeba tyrać, zwłaszcza na ugorze.

Uspokójcie się kochani, zajęczała piła,
ja nie stękam, choć na rżnięciu urodę straciłam,
każde z nas ma przecież tutaj misję do spełnienia,
gorzej, gdy w zespole zgranym trafi się na lenia -

opryskiwacz! Ten, raz w roku otwiera jadaczkę,
a najczęściej śpi pod ławą - wrzucicie go na taczkę!.
Ów się zgiał w samoobronie, lecz nie dając rady
olał bardziej zapalczywych (płynem na owady).

Rwetes zeżlił gospodarza, że był sprytnym chłopem,
w mig rozpoznał sytuację i opróżnił szopę,
po czym, by przed gospodynią dobrze wypaść, z twarzą,
rankiem listę niewygodnych przekazał złomiarzom.

autor: bombonierka

Spotkanie z UFO

czyli ko(s)miczne skutki picia

Ciąg go złapał. *Dziś za kołnierz nie lejemy?*
Ależ skądże, czknał wpatrzony w cud zjawisko
oplecione wokół rury, dla niej wszystko,
rzucił w przestrzeń: *polej szefie, balujemy!*

Boski nektar rozgrzał ciało oraz duszę,
kelner w zgięciu: *służę panu, czy coś jeszcze?*
Kiedy ujrzał mleczną drogę poczuł dreszcze
czując odlot z cicha stęknął: *mieć ją muszę.*

I po chwili niczym na skinienie różdżki
była obok uśmiechnięta i gotowa.

Dostał w szczękę, gdy niezgrabnie usiłował
wcisnąć banknot między rozchylone nóżki.

Jakaś siła (z tych nieczystych) go wyrwała
od stolika. *Jeszcze nie! Dopomóż panie!*
Miękki lot, a później twarde lądowanie
i gwiazd milion. Zwłaszcza jedna zajaśniała

tuż nad głową, słyszał głosy: *będzie branie?*
Czy to Wenus złotowłosa i anioły?
- *tak, kolejny, zabieramy go na dołek,*
przygotujcie odpowiednie powitanie.